

Anna Walczak  
IPSiR UW

## W stronę futurologii humanistycznej: rzecz o tym jak ID karta-chip zmieni świat

*„Tylko praktyczność ma sens”  
Ernest Hemingway*

<drrryń, drrryń>... O nie! Znowu zasnęłam! A tyle ważnych spraw mam dziś do załatwienia. W pośpiechu biorę prysznic i myję zęby. Wybiegając z domu nie pamiętam o kluczach, gdyż drzwi wejściowe zamykają się automatycznie po przekroczeniu przeze mnie progu mieszkania. A dzieje się tak za sprawą osobistej karty ID, wszczepionej mi po urodzeniu pod skórę, na której poszczególne instytucje kodują dane potrzebne mi do sprawnego funkcjonowania w świecie, co w niniejszej pracy spróbuję opisać.

Wsiadam do samochodu. Nie potrzebuję kluczyków, gdyż silnik uruchamia się po odczytaniu informacji z mojej karty, a w razie gdyby ktoś próbował ukraść moje auto, informacja o tym natychmiast zostałaby przesłana na policję. Po chwili zauważam, że kończy się paliwo – podjeżdżam na stację, tankuję i... odjeżdżam, bowiem dystrybutor „rozpoznał mnie” i sam pobrał stosowną kwotę z mojego konta. Wszystko to za sprawą komunikacji zbliżeniowej.

Jadę dalej... kontrola drogowa. Nie martwię się „syndromem dnia wczorajszego”, gdyż mam pewność, że samochód nie uruchomiłby się, gdyby stężenie alkoholu w mojej krwi przekraczało normę. Policjant podchodzi do auta, zbliża czytnik do mojego ciała i już wie wszystko, co go interesuje: na monitorze widzi informacje o moim prawie jazdy, o liczbie punktów karnych oraz o samochodzie (numer rejestracyjny, data ostatniego przeglądu, średnia prędkość poruszania się). Po chwili odjeżdżam i zostawiam auto na parkingu, ponieważ przesiadam się do metra – bramka otwiera się przede mną automatycznie, gdyż na osobistej karcie zakodowany mam bilet upoważniający do podróżowania komunikacją miejską (podobnie zresztą jak bilet na pociąg do Olsztyna, dokąd wyjeżdżam w grudniu).

W końcu docieram do przychodni, odbieram wyniki badań, a lekarz odczytuje z mojej karty informacje na temat funkcjonowania mojego organizmu w ostatnim czasie (warto zaznaczyć, że w razie zagrożenia życia karta wysyła informację do pogotowia ratunkowego). Lekarz zapisuje mi lekarstwo – innowacyjna terapia do zastosowania pod warunkiem, że nie przyjmowałam pewnego leku. Celem sprawdzenia czy nigdy go nie zażywałam, lekarz wpisuje jego nazwę w urządzenie odczytujące moją dokumentację medyczną. Jest ona oczywiście zapisana na mojej karcie. Po upewnieniu się, że nie ma przeciwwskazań, lekarz koduje receptę na mojej karcie. Następnie udaję się do apteki, gdzie farmaceuta odczytuje swoim urządzeniem nazwy przepisanych mi leków i podaje stosowne dawki (w ten sposób właśnie wyeliminowano problem fałszowania recept).

Wreszcie jestem obok domu znajomych, z którymi się umówiłam. No tak, jeszcze kwiatki, wchodzę więc do kwaciarni, zabieram bukiet, który mi się podoba i wychodzę, a czytnik kart automatycznie pobiera pieniądze z mojego konta. Wraz ze znajomymi decydujemy się na wyjście do kina, uwielbiamy bowiem horrory na dużym ekranie. Niestety bramka przy sali, w którym będzie wyświetlany wybrany przez nas film, nie pozwala przejść Michałowi, jako że ma on dopiero 17 lat (nawiasem mówiąc wygląda przynajmniej na doktoranta). Karta zatem spełniła swą podstawową funkcję

identyfikacji tożsamości, informując zarazem o posiadanych przez właściciela zniżkach oraz o rabatach wynikających z programów lojalnościowych.

Chwilę po seansie odbieram telefon od mężczyzny, który chciałby zatrudnić mnie przy swoim filmie, ponieważ odpowiadam rysopisowi głównej bohaterki. Skąd wziął mój numer? To proste – w autobusie odczytał moje podstawowe dane za pomocą osobistego czytnika kart. Tyle się niegdyś mówiło, by nie ufać nieznanym. Hmm... A dlaczego mam się nie zgodzić, skoro przed spotkaniem powiadomię za pomocą mojej karty komisariat policji, którego pracownicy w razie zaistnienia niebezpieczeństwa dla mojego zdrowia lub życia dostaną automatycznie wygenerowaną informację i natychmiast będą mogli podjąć interwencję? A więc korzystam z tej niepowtarzalnej szansy (może spełni się wreszcie moje marzenie o zostaniu aktorką).

Wracając do domu, wchodzę do biblioteki. Znajduję odpowiednie książki i wychodzę, a rejestrator przy wyjściu zapisuje – po odczytaniu danych z mojej karty – które książki wypożyczyłam. W domu dzięki osobistemu czytnikowi sprawdzę datę ich zwrotu. Teraz mogę wreszcie udać się na lotnisko, samolot odlatuje za 30 minut, więc powinnam zdążyć. Wizę do Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz dokument zwany niegdyś paszportem mam oczywiście zapisane na mojej karcie ID, natomiast odprawa ogranicza się do przejścia przez bramkę, w czasie której czytnik kart odczytuje czy nie jestem poszukiwanym terrorystą, czy nie zakupiłam w ostatnim czasie niebezpiecznych przedmiotów czy płynów, których posiadanie jest zabronione. System ten sprawdza też czy nie dokonały tego osoby, z którymi w ostatnim czasie się kontaktowałam. Bilet rzecz jasna zapisany jest na karcie (podobnie zresztą jak karnet na siłownię, kupom lojalnościowy do fryzjera i do sklepu Biedronka, legitymację studencką oraz kartę kibica Legii Warszawa).

Kończąc pragnę podkreślić, iż dane zapisane na karcie podzielone są na sektory. Każdy moduł jest dostępny dla określonych odbiorców upoważnionych do odczytywania zakodowanych dla innych danych – bibliotekarz na przykład ani kontroler biletowy nie może pozyskać informacji o przebytych przeze mnie chorobach. Dodatkowo, karta rejestruje miejsca pobytu właściciela, co może stanowić dowód sądowy (*alibi*) w przypadku niesłusznego oskarżenia o popełnienie przestępstwa. Ponadto, w razie gdyby ktoś wyrwał wszczepioną mi pod skórę kartę, staje się ona dla niego bezużyteczna, bowiem konkretna karta „współpracuje” jedynie z konkretnym człowiekiem, identyfikując go za pomocą kodu DNA.

Tak, z pewnością żyję w bezpiecznym świecie...